ROK X

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

# ORĘDOWNIK.

Nr. 55.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wniebows. Jana w Oleju
Jutro: Domiceli panny

Poznań, Czwartek 6 Maja 1880.

Wschód słońca 4.21, zach. 7.33.
Długość dnia 15 god. 3 min.

## Przedpłata
### na maj i czerwiec wynosi:

**na prowincyach 1 m. 30 fen.** (13 sgr.)
**w mieście . . . 1 m. 20 fen.** (12 sgr.)
**na miesiąc . . . . 60 fen.** (6 sgr.)
**na tydzień . . . . 15 fen.** (9 grp.)

Poznań, 5. maja.

— * **Podając** rozmaite korespondencye o wychodztwie ludu naszego do Ameryki, zrobiliśmy przy sposobności uwagę, że następstwa tej choroby mogą gorzej wypaść od choroby samej i zaskoczyć nas z strony, z jakiej ich się może wcale nie będziemy spodziewali. Lud nasz uchodzi do Ameryki w takich gromadach, że to musi za sobą pociągnąć brak rąk roboczych, skutkiem czego już teraz napływają ludzie niemieccy z dalszych prowincyi Niemiec do naszych północnych powiatów. „Pos. Ztg.“ zaś zauważyła swego czasu, że skutkiem wychodztwa do Ameryki nastąpił tak wielki ubytek ludności polskiej w Wyrzyskiem i Bydgoskiem, że w pierwszym powiecie Polacy już nigdy nie będą się mogli kusić o zwycięztwo przy wyborach!

Sprawę tę przedstawialiśmy w piśmie naszem z rozmaitych stron. Środków zaradczych społeczeństwo nasze nie ma prawie żadnych; dziennikarstwo, jako takiemu, trudno na nie wskazywać, ale obowiązkiem jest jego podawać wiadomości o ruchu tego wychodztwa, badać przyczyny jego i powiadamiać o tem swych czytelników, abyśmy przynajmniej wiedzieli, co się dzieje. Dziwna rzecz, że nasze oba organa inteligencyi właśnie w tej tyle ważnej materyi nie mają zgoła żadnych oryginalnych wiadomości i w tem, co swym czytelnikom podają, wskazane są na źródła z gazet niemieckich. Jeszcze dziwniejszem zaś jest to, że w warstwach naszej inteligencyi nikt nie poczuwa się do tego, aby do tych pism nadsyłać swe uwagi i spostrzeżenia.

Widoczne, niezaprzeczone jest u nas zmęczenie a może i znękanie ducha, które, — pominąwszy inne powody — da się także wytłumaczyć sposobem traktowania naszych spraw domowych — w dziennikarstwie i w opinii publicznej.

Ducha budzić i budzić! — odzywać się i odzywać, by „Europa“ widziała, że żyjemy! — to hasło naszej domowej polityki. Niech będzie, jaki chce środek, byle ducha budzić i odzywać się! Odbywa się jubileusz jakiego zasłużonego około narodu męża, wołamy: Jeszcze Polska nie zginęła! — wystąpi jaka głośna artystka przed nami, wołamy: Jeszcze Polska nie zginęła! Gdy jedno i drugie minie, przemyśliwamy już naprzód, czyby się nie dał urządzić jaki nowy jobileusz, np. 50letniej rocznicy powstania 1830 r., byśmy znowu mogli wołać: Jeszcze Polska nie zginęła! Gdybyśmy przynajmniej równocześnie z równą pamięcią myśleli o tych bieżących sprawach, co się w naszym domu toczą! — ale tego o sobie powiedzieć nie możemy, i dla tego jesteśmy więcej podobni do człowieka, leżącego w malignie, który mniej myśli o lekach, a więcej myśli o tem i to wywołuje, co jego sercem i jego duszą najżywiej poruszało.

Ten sposób traktowania spraw publicznych drażni tylko nerwy nasze, i może być w skutkach bardzo niebezpiecznym, bo z jednej słabości może nas wpychać w drugą, jeszcze większą. Pociągać on też musi to za sobą, że rozbior dokładniejszy, szczegółowszy, spraw domowych, nie mile, przykro dotyka umysły publiczne, że je może nawet do wysokiego stopnia podrażnić, gdy im się nagle w całej prawdzie przedstawi rzeczywistość, na którą dostatecznie przygotowane nie były.

A jednak i społeczeństwo i dziennikarstwo mają równy obowiązek nie taić przed sobą rzeczywistości, jeżeli nie mamy przez ciągłe złudzenia pogarszać swego położenia.

Poniżej podajemy artykuł rozbierający materyalne stósunki ludzi służebnych. Jest to przedmiot z natury swej drażliwy — u nas i dla nas — oczywiście, bo w innych społeczeństwach setkami wychodzą podobne broszurki, dziennikarstwo rozpisuje się obszernie a obywatelstwo interesowane mówi o tem na swych zgromadzeniach swobodnie, bo jedni i drudzy wychodzą z tego: że w stósunkach społecznych zachodzą różnice interesów, ciągłe tarcie pomiędzy interesami, że nie ma powodu taić, zakrywać tego, owszem należy się w tem rozpatrywać: czyby się to tarcie interesów nie dało zmniejszyć.

Artykuł, niżej podany, napisany przez ks. J. Lipkowskiego, proboszcza z Góry pod Żninem, z tych właśnie stron, zkąd tyle ludu polskiego do Ameryki uchodzi, był odczytany na walnem zebraniu Towarzystwa Agronomicznego dla powiatu szubińskiego. Autor nadał mu tytuł: O stanie materyalnym ludzi służebnych i odczytał go jako uzupełnienie pierwszego swego wykładu, mianego w tem samem Towarzystwie w r. 1878, a wydanego w druku pod napisem: O podniesieniu moralnem ludzi służebnych, którą to broszurkę swego czasu w piśmie naszem rozbieraliśmy.

Zamieszczając nadesłany nam odczyt, nie robimy nad jej treścią z naszej strony żadnych uwag, pozostawiając to zastanowieniu się naszych czytelników.

Autor tak rzecz swoją prowadzi:

*O stanie materyalnym ludzi służebnych.*

Szanowni Panowie!

Zdając dzisiaj referat w sprawie powyższej, przystępuję do niego z pewną obawą, czy mi się uda zadowolnić Panów, raz dla tego, że zadanie powyższe jest trudne bardzo do opracowania i bardzo delikatnej jest natury; drugi raz, że oprzeć się mogłem w referacie mym na jednym jedynym łaskawie mi przesłanym kontrakcie, mimo zobowiązania się w myśl spisanego protokółu do przesłania mi takowych; a wreszcie obawa moja pochodzi i ztąd, że zaprawdę z trudnością przychodzi mi podać środki zaradcze, bo chociażbyśmy wszyscy uznali rzeczywistą potrzebę polepszenia bytu materyalnego ludzi służebnych, to więksi posiedziciele tak są dzisiaj w naszych stósunkach ekonomicznie postawieni, że mimo najlepszej woli i chęci, nie chcąc sami majątkowo się zrujnować, wielkich a tem mniej nadzwyczajnych ofiar robić nie mogą.

Widząc, jak mało interesu budzi między nami tak ważna dla naszego społeczeństwa sprawa, lękając się, żebym rzeczy nie przedstawił jednostronnie, chciałem już od referatu mego odstąpić; przez wzgląd jednak, że referat niniejszy ma być niejako drugą częścią, czyli uzupełnieniem pierwszego mego odczytu o stanie moralnym ludzi służebnych, rozpoczynam w Imię Boże, prosząc Panów o łaskawą pobłażliwość i zastrzegając się, że w referacie mym nie mam na względzie żadnej osoby, tylko sprawę, a więc, że się będę starał być zupełnie przedmiotowym.

Biorąc za podstawę niniejszego referatu, jak już na wstępie nadmieniłem, jeden jedyny łaskawie przesłany mi kontrakt i moje własne doświadczenie i znajomość stósunków służebnych w tutejszej okolicy, stawiam poniżej następujący ludzi służebnych bilans roczny:

I. Dochodów.
II. Rozchodów.

I. Dochody.

A. Dochody zwyczajne.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. zasługi roczne | 23 tal. | 15 sgr. | |
| 2. ordynaryi (w naturaliach przeciętnie szefel po 1 tal. 20 sgr.) | | | |
| a, żyta szefli 14 | 23 tal. | 20 sgr. | |
| b, jęczmienia 6 szefli | 10 „ | — „ | |
| c, grochu 4 szefle | 6 „ | 20 „ | |
| d, soli kwart berlińskich 12 | 1 „ | — „ | |
| e, z ogroda przy chałupie 60 kw. pręt. 4 | | | |
| f, w polu na kartofle i len 150 kw. pr. 10 | | | |
| g, zagon na kapustę | 1 „ | — „ | |
| h, 6000 torfu i furmanki po drzewo | 10 „ | — „ | |
| i, z trzody chlewnej na wol. lat. paszy | 10 „ | — „ | |
| k, doktór | 3 „ | — „ | |
| l, krowa na zimowej i latowej paszy | 15 „ | — „ | |
| m, pomieszkanie wolne | 20 „ | — „ | |
| Ogółem dochodu | 137 tal. | 25 sgr. | |

B. Dochody nadzwyczajne.

1. służąca po 3 sgr. dziennie 25 tal.
2. żona służącego mniej więcej 12 tal.
3. podarki na Wielkanoc: duży bochenek chleba żytniego — placek pszenny; po żniwach wieniec i podarki, razem mniej więcej rocznie na familią 2 tal.
4. nieprzewidziane, nie licząc kradzieży (?)

Ogółem 39 tal.

| | | |
|---|---|---|
| A. dochody zwyczajne | 137 tal. | 25 sgr. |
| B. dochody nadzwyczajne | 39 tal. | |
| razem dochodów | 176 tal. | 25 sgr. |

Zdawaćby się mogło na pozór, że familia, nie mająca wyższych potrzeb, prócz zwyczajnych — tj., aby wyżyć i nie mieć troski o to, co jutro w garnek wsypać, — mając rocznego dochodu 176 tal. 25 sgr., a więc mniej więcej na dzień 15 sgr., szczęśliwe i bez troski prowadzić winna życie. Tymczasem pozwolicie mi Panowie odwrotną przedstawić Wam stronę metalu, tj. rozchody ludzi służebnych.

II. Rozchody.

A. Rozchody zwyczajne.

| | | |
|---|---|---|
| 1. pomieszkanie (wliczone w dochodach) | 20 tal. | — sgr. |
| 2. służąca zasług | 18 „ | — „ |
| 3. utrzymanie dzien. służącej a 4 sgr. | 48 „ | — „ |
| 4. odrobku 36 dni à 3 sgr. | 3 „ | 18 „ |
| 5. oprzanie i strzyżenie owiec | 2 „ | — „ |
| 6. lekarstwo | 2 „ | — „ |
| Ogółem | 93 tal. | 18 sgr. |

Zestawienie dochodu i rozchodu.

| | | |
|---|---|---|
| I. dochodu | 176 tal. | 25 sgr. |
| II. rozchodu | 93 tal. | 18 sgr. |
| pozostaje | 83 tal. | 7 sgr. |

Podług powyższego obrachunku wypadłoby na familią służebną nie spełna, przeciętnie wziąwszy, 7 sgr. dziennie.

Czy za to może się wyżywić i przyodziać familia, nie chcę przesądzać, tem mniej, że do dochodów i rozchodów familii wliczyłem za pomieszkanie 20 tal.

Nie tajno nam, jak tu i owdzie ludzie służebni mieszkają. Będąc w Krakowie na wiecu ludowym podczas uroczystości św. Stanisława, słyszałem, jak ks. dr. Pelczar przedstawiał galicyjską chatę włościańską. U nas, dzięki Bogu, tak źle nie jest, ale mimo to tu i owdzie dziś jeszcze widzieć możemy i u nas *perillustrissima tecta* — jaśnie oświecone dachy, — przez które woda deszczowa leje się strumieniami nawet na posłanie człowieka! — O porządnym sklepie do kartofli i kapusty tu i owdzie jeszcze nie wiedzą; to i owdzie nawet trzoda chlewna znajduje pomieszczenie w pomieszkaniu człowieka służebnego. To też chciałbym Panów zaprosić zwłaszcza podczas zimy do takiego pomieszkania człowieka służebnego, a zaręczam, że chociaż najtwardszemu z Was katolikowi za pokutę nadał, iżby pół godziny przebył w takiem pomieszkaniu, pokuty by nie dopełnił. Pomijam już to, że w podłodze z gliny, nie dobrze urobionej, pełno dołów, że po niej i stąpać niebezpiecznie.

A jednak ten człowiek za pomieszkanie swe, jak w dochodach podałem, rocznie płaci 20 tal., co na taką chatę, w której 4 mieszkają familie wyniesie **rocznie** 80 tal., a chata taka może nawet w Towarzystwie ogniowem nie na więcej zabezpieczona. A więc i tu tak pod względem moralnym, — na co się odwołałem także w pierwszym mym odczycie, jak i materyalnym, zmiana koniecznie nastąpić winna tam, gdzie podobne stósunki zachodzą.

Robak, który wedle mego zdania, toczy byt materyalny, czyli dobrobyt ludzi służebnych, jest **dziewka**, którą kontraktowo zobowiązany trzymać każdy człowiek służebny.

Liczby będą najwymowniejsze na poparcie mego twierdzenia:

Służąca zarabia rocznie (jak wyżej) 25 tal.

Służąca kosztuje chlebodawcę, to jest człowieka służebnego

| | |
|---|---|
| a, zasług | 18 tal. |
| b, 36 dni odrobku | 3 tal. 18 sgr. |
| c, utrzymanie | 48 tal. |
| razem | 69 tal. 18 sgr. |

Z obrachunku tego wynika, że służąca zarabiając rocznie 25 tal., a kosztując 69 talarów 18 sgr., z dochodów wyżej wyszczególnionych człowieka służebnego pobiera 44 tal. 18 sgr.! Ten stósunek powinien być uregulowany.

W jaki sposób? — pozostawiam to Wam, Panowie, do głębszej rozwagi i decyzyi.

Czyby nie było dobrze trzymać na stole służących?

Podstawą bytu materyalnego ludzi służebnych, jak to nawet z przedłożonego mi kontraktu zauważyłem, są kartofle. A nuż kartofle się nie udadzą, niech, jak w tym zanosi się roku (1879 r.) wygniją! Człowiek służebny, nie mając kartofli, przy zasługach i ordynacyi mając jeszcze do utrzymania służącą, wyżyć nie może — musi więc kraść! W gospodarstwach większych kartofle są produktem spekulacyjnym np. w gorzelniach, mączkowniach, i tu chodzi o to: albo zyskam, albo stracę; u ludzi służebnych kartofle są **kwestyą bytu!**

Jeśli się nie udadzą, jaka na to rada?

Byt materyalny naszych ludzi służebnych zawisłym jest bardzo od **ustawicznego prawie corocznego przenoszenia się na inne miejsca.**

Rozmaite są tego powody; ja sądzę, że najgłówniejszym powodem jest ten, aby **sobie polepszyć** czy to pod względem moralnym, czy materyalnym. Dla tego też, aby tej manii przeprowadzania się, czyli raczej zmieniania służby, aby tym istnym gminoruchom na 1. kwietnia, zapobiedz, chciałbym zaproponować Panom następujący środek zaradczy.

Świat jest światem, a my wszyscy ludźmi. Czy pan, czy ksiądz, czy sługa, czy żebrak nawet, w naturze każdego leży dążność do polepszenia bytu materyalnego. W każdych dobrze urządzonych stósunkach społecznych praktykuje się, że ten, który okaże się godniejszym w swym zawodzie, zdobywa sobie pewniejszy i korzystniejszy byt materyalny. Dla czegóżbyśmy i dla ludzi służebnych tego systemu użyć nie mogli, tem więcej, że on nie straty, ale wielkie mógłby dla społeczeństwa naszego i dla nas samych przynieść korzyści.

W każdym zawodzie urzędniczym są trzy rzędy urzędników: 1) kandydaci, czasowo zatrudnieni, 2) etatowi, stale zatrudnieni i 3) pensyonowani.

System ten bardzo łatwo, bez wszelkich strat, przeprowadziłby można w stanie ludzi służebnych.

1. Do pierwszego rzędu należeliby wszyscy ci, którzy pierwszy rok obejmują kontraktowe obowiązki; gdyby je lat kilka np. 3 wiernie i gorliwie spełniali, zostaliby

2. etatowymi, pobierając do zasług 1 lub 2 tal. albo 1 lub 2 szeffle zboża więcej. Jeżeliby zostali na dalsze lata możnaby—w peryodzie lat 10—15—20—cośkolwiek postąpić. Zastrzegam się, aby to postępowanie w zasługach miało być co 3 co 10 lub 20 lat, to już zostawiam głębokiej rozwadze i decyzyi Panów, kiedyby człowiek służebny mógł zostać niejako etatowym. W razie gdyby etatowy opuścił służbę, musiałby na nowem miejscu przyjąć rolę kandydata. Chodziłoby tu zatem o jak największą między chlebodawcami solidarność. Zarzuciłby mi kto może, że, gdyby się w ten sposób ludzi u siebie zatrzymywało, toć ostatecznie chlebodawca doczekałby się samych dziadów, do pracy nie zdatnych. Zarzut ten rozumowo utrzymać się nie da, raz dla tego, że przecież nie każdy z ludzi doczeka się sędziwego wieku, a potem, że jeśli człowiek **wiernie** przez lat 20 lub 30 panu służył, to zapewne tak wychowa swe dzieci, że one tak samo wiernie panu służyć będą. Takie zaś dzieci same utrzymają sędziwego ojca, lub matkę, choć jestem przekonany, że człowiek taki, dopóki sił mu starczy, panu wiernie wedle sił pracować będzie, syn zaś lub córka wdzięcznymiby byli panu, gdyby do ich zasług i ordynaryi wyznaczył dla wiernego sługi choć jeden szefelek zboża, choć jednego talarka. I tacy to stanowiliby trzeci rząd służebnych, niejako emerytów. W ten sposób wyrobiłby się dawny staropolski patryarchalny stósunek między chlebodawcą a jego podwładnymi.

Kończąc, Panowie, zapraszam raz jeszcze, że tylko w grubszym zarysie w sprawie tak ważnej podałem w referacie niniejszym me uwagi, sądzę atoli, że spełniłem obowiązek obywatelski, kapłana i Polaka, wytaczając przed Wami sprawy, acz delikatnej natury, jednak ściśle związane ze stósunkami naszemi społecznemi i ekonomicznemi. *Dixi et nunc judicate.* — Powiedziałem swoje, a teraz sądźcie sami!

Pisałem w Górze pod Żninem dnia 7. września 1879 r.

*Ks. Józef Lipkowski.*

— Z Parlamentu. Ile razy parlament jakie wyjątkowe uchwala prawa, tyle razy budzi się w nas Polakach zupełnie uzasadniona obawa, ażeby tych praw ze szczególną surowością i pieczołowitością do nas nie zastósowywano. Tak stało się i tym razem, gdy parlament uchwalił, by władza miała prawo, odmówić **przedsiębiorcom teatrów pozwolenia** na wystawianie widowisk, jeżeli ci przedsiębiorcy nie dadzą zupełnych rękojmi, że są ludźmi zamożnymi, wykształconymi i moralnego prowadzenia. Nie trudno bowiem będzie wtedy znaleść dowód na to, że ten lub ów dyrektor teatru, pod tym lub owym względem nie daje dostatecznych rękojmi, a wtedy pozwolenia na prowadzenie teatru odmówi. Może to i zbyteczna u nas obawa i drażliwość, ale znane to przysłowie, że kto się na gorącem sparzył, na zimne z daleka dmucha.

Obawę tę słuszną czy nie wyłuszczył w parlamencie na poniedziałkowem posiedzeniu poseł nasz p. **Sczaniecki.** Ustawa ta mająca na celu moralne podniesienie widowisk teatralnych — mówił nasz poseł — jest w rzeczy samej słuszna, ale my Polacy jesteśmy tak przyzwyczajeni do tego, iż ustawy bywają u nas dwojako zastósowywane, że lękamy się, by w najniewinniejszej ustawie nie **wczytano** się czegoś bardzo dla nas szkodliwego. Doświadczenie nas uczy, że do nas Polaków jest zastósowywana miara i waga inna, mimo bowiem prawa o wolności stowarzyszeń, nasze np. towarzystwa naukowe, rolnicze i przemysłowe cieszą się szczególną opieką policyi i pod najbłahszymi pozorami są prześladowane. Tak mogłoby się stać i z tą ustawą ograniczającą wolność przedstawień teatralnych iż byłaby u nas fałszywie zastósowywaną i dla tego my Polacy głosować będziemy przeciw niej, chociaż zresztą poprzemy wszystkie inne wnioski zmieniające ordynacyą procederową. Smutne te dla nas stósunki, dopóty powtarzać się będą w tej Izbie, dopóki nie zastósujecie do nas słów wypisanych w przedsionku tego parlamentu, że „każden naród ma prawo bytu, i prawo, by był zawsze i przez każdego za naród uznany“.

## Nowiny polityczne.

**Niemcy.** Widocznem jest, że łagodniejsze zastósowywanie ustaw majowych znowu na dalsze czasy odłożonem zostało, bo jak piszą pisma półurzędowe, **Stolica św.** tak mało okazuje chęci do zgody, że rząd nie może teraz zawrzeć z Kościołem pokoju. Tę niepomyślną dla nas katolików wiadomość, tłomaczy „Germania“ w ten sposób, że rząd widocznie dopiero w jesieni, zamyśla domagać się od sejmu upoważnienia, do zaprowadzenia pewnych zmian w ustawach majowych, a ponieważ za tę zwłokę nie chce na siebie brać odpowiedzialności, więc twierdzi, że ona z braku chęci Kościoła do zgody wypłynęła. Ta półroczna zwłoka chociaż przykra dla nas i niepotrzebna, nie byłaby jednak tak ciężką do zniesienia, gdyby nareszcie rząd raz chciał przyjść do przekonania, że Stolica św. nie może przystać na wszystkie żądania księcia Bismarka, bez wyparcia się zasad, które są podwalinami jego swobody i niezależności.

— Parlament przyjął w sobotę obszerną ustawę przeciw zarazie na bydło, z małemi tylko poprawkami postawionemi przez komisyą parlamentu.

— Z zachowania się „N. Allg. Ztg.“ i innych pism półurzędowych widać, że książę kanclerz jest wielce oburzony na parlament, za niezgodzenie się na zakupno niemieckich **plantacyi na wyspach Samoa.** Pisma te nie szczędzą posłom gorzkich wymówek i zarzutów, a poseł Bismark, syn księcia kanclerza, miał przyjąć tę uchwałę parlamentu z nadzwyczajnem zmiesza-

# Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Tłum znacznie się już był oddalił od probostwa, gdy ks. Maciej do niego dobiegł. Chcąc łatwiej objąć okiem całą przed sobą przestrzeń, i lepiej być od ludzi widzianym, wskoczył na kupę leżących przy drodze kamieni, i wyciągając ku zgrai tej pełną nakazu rękę: „Stójcie!“ krzyknął tak potężnym głosem, że dźwięk jego przygłuszył głośny gwar i rozległ się wyraziście dokoła. Tłum uderzony nakazem mimowoli przystanął, i wszystkich oczy zwróciły się na ks. proboszcza. Takim go jeszcze nikt nie widział. Oczy jego gorzały oburzeniem, i zdawały się ciskać błyskawice na tłum, u nóg jego zebrany. Zacięte, zbladłe usta wyrażały głębokie cierpienie, postawa wyprostowana siłą woli niezłomną, wyciągnięta dłoń gotowość stanowczą do walki i kary. Ksiądz duchem, energią, wyższością swoją moralną i umysłową ogarniał i opanowywał ten tłum niesforny, który mięszając się pod samem jego wejrzeniem, zdawał się już wahać, cofać i do rozsypki przygotowywać. W samym jednak środku tej zgrai, zebranej raczej ciekawością próżną, nie złą myślą, stali jej przywódzcy na wpół pijani, poprzebierani w wilki i niedźwiedzie, czego dokazali przewróciwszy na wierzch włosem kożuchy czarne i osłoniwszy głowy i twarze jakiemiś szmatami, które miały naśladować pyski i uszy dzikich zwierząt. Inni znowu mieli cudaczne i posmolone larwy na twarzach, brody i włosy długie z konopi, i żarzące w ustach węgle. Zdziwieni i zaniepokojeni niespodzianą interwencyą księdza, trzymali oni jednak jeszcze silnie Buchcinę, która ostatkiem sił im się wyrywała, zdając się wcale nie pojmować, że tak skuteczny przybywał jej ratunek.

— Puśćcie tę kobietę! krzyknął ksiądz.

— To ciota nie kobieta — dał się słyszeć chrapliwy głos w tłumie, ale na rozkaz księdza wszystkie ręce tak nagle i niespodzianie staruszkę puściły, że ta straciwszy punkt oparcia, padła ciężko na ziemię i nie podniosła się więcej. Dreszcz przerażenia przebiegł po tłumie. „Umarła!“ krzyknęło kilka głosów; prześladowcy staruszki, jak gdyby w nich grom trzasł, odskoczyli od leżącej na ziemi, a pani Wiktorya korzystając z ogólnego przerażenia, dobiegła do niej, i z pomocą Bietki przyciągnęła ją do stóp księdza, oddając ją w jego wszechwładną, jak sądziła, opiekę.

— Podli! zawołał ksiądz, przeszywając i ogarniając wzrokiem tłum zmięszany — poprzebieraliście się, sądząc, że was nikt nie pozna! Ale ja was widzę i poznaję wszystkich — wszystkich — i Sieradzkiego i Zaleśnego i Jankowiaka i Zająca i Kaczmarka i Sobka Walkowiaków, i was wszystkich łajdaków przepitych, co chcieliście zbrodnią przypieczętować życie pełne sromu!

— My tylko tak sobie ze starej cioty pożartować chcieli — wołali jedni.

— I nastraszyć niegodziwą, żeby na nas złych uroków nie rzucała — tłómaczyli się inni.

— Żeby nam bydła nie zarażała i mleka krowom nie odbierała, — mówiła jakaś zabobonna, a w głupocie swej uparta gospodyni.

— My chcieliśmy tylko staruchę skąpać w przerębli, bo jeżeli to prawda, że z nią „zły“ trzyma, to i tak baba wyszłaby sucha z kąpieli.

— A my przyszliśmy tylko zobaczyć, proszę Jegomości, czy też Buchcina przemoc nad chłopami otrzyma, odezwali się inni.

— Milczeć! krzyknął ksiądz — ludzie ciemni, zabobonni, grzeszni, co ślepotą waszą ubliżacie samemu Bogu i miłosierdziu i opiece Jego, a

niem Mówią, że książę myśli tej się nie zrzeka, i będzie się starał bądź co bądź ją przeprowadzić.

— Rozeszła się pogłoska, że w Hamburgu będzie zaprowadzony mały stan oblężenia, z powodu świetnego zwycięztwa, jakie tam w ostatnich wyborach do parlamentu odnieśli socyaliści. Tymczasem pisma, które tę wieść rozgłosiły, zapominają o tem, że w tem wolnem mieście rząd nie ma prawa oblężenia zaprowadzać, a trudno przypuścić, by sami Hamburczycy jarzmo to na barki sobie zakładali.

— Ponieważ pisma zachowawcze i protestanckie przeczą, by księża katoliccy po wyświęceniu byli jeszcze zmuszeni wstępować do wojska, warto im przypomnieć, że od 1. października z. r., służy jako jednoroczny w wojsku w Królewcu ks. Juliusz Kochanowski z Olsztyna na Warmii.

**Sprawy wschodnie.** Mocarstwa zażądały od Turcyi, by uspokoiła wzburzonych Albańczyków, odebrała im zajęte w ziemiach układem odstąpionych Czarnogórze stanowiska, i obsadziwszy miejsca te wojskiem swojem, oddała je potem dobrowolnie Czarnogórcom. Turcya odpowiedziała urzędownie, że ona wcale a wcale temu nie jest winna, iż Czarnogórcy na czas odstąpionych sobie ziem nie zajęli, a minister Sawas basza oświadczył, iż Turcya nie zdoła samą powagą zmusić Albańczyków do ustąpienia, a bić się z nimi byłoby dla rządu tureckiego niebezpiecznem. Tymczasem Albańczycy coraz gromadniej powstają, a do powstańców przyłączyły się i te plemiona albańskie, co wiarę chrześciańską wyznają, a mianowicie Mirydyci i inne plemiona katolickie. Już 15. bm. wkroczyło 500 Albańczyków do Pryzrenia, którzy oświadczyli władzom tureckim, że oni są tak samo dobrzy jak i inne ludy, którym Europa przyznała swobody i samorząd, że ojczyzna ich do nich należy, i dzielić jej i rozdawać między inne ludy nie pozwolą. Chcą oni tedy osobne w Turcyi stanowić państwo, i mieć księcia z jednej z panujących w Europie rodzin.

Powstał tedy lud nowy, o którym mocarstwa nic wiedzieć nie chciały, i w imie słusznych praw swoich, domaga się tego samego, co innym ludom już przyznane zostało.

**Austrya.** Galicyjscy księża unicci, skłaniający się do moskiewskiej schyzmy, wydali we Lwowie książeczkę, w której z obawy, aby się obrządki katolickie między rusińskim ludem nie rozpowszechniły, zabraniają mu modlić się do Najsłodszego Serca Jezusowego, nazywając to nabożeństwo pochwalane przez Stolicę św., wymysłem nie używanym w cerkwi ruskiej. Ta obelga zadana Kościołowi św. i Stolicy św., zwróciła nareszcie uwagę unickiego Arcybiskupa lwowskiego, który zakazał swemu duchowieństwu, szerzyć między ludem książek, bez pozwolenia jego wydawanych. Ale czy księża schyzmą zarażeni usłuchają rozkazu tego?

— Pisma wiedeńskie coraz szczerzej piszą, a berlińskie im w tej sprawie sekundują, że wysłańcy cesarza Wilhelma i Franciszka-Józefa, którzy pojechali złożyć carowi życzenia, w tajnej misyi zbliżenia się do Moskwy podróż tę odbywają. Ważna ta zmiana w polityce austryackiej i niemieckiej, została wywołana niespodzianym upadkiem zachowawczego ministerstwa w Anglii. Dopóki bowiem Austrya mogła być pewna, iż w Beaconsfieldzie i jego ministrach, znajdzie zawsze chętną przeciw intrygom moskiewskim pomoc, dopóty o zbliżeniu się do Moskwy nie było we Wiedniu mowy, ale gdy ze wstąpieniem do rządu angielskiego Gladstona, który w sposób gwałtowny okazał wielką do Austryi niechęć, rząd austryacki stracił pewność przyjaźni angielskiej, musiał się on zwrócić do Moskwy, by nie być — jak to mówią — w polityce swej osamotnionym, tj. pozbawionym sprzymierzeńców i przyjaciół. Niemcy popierają Austryą, w jej usiłowaniach przybliżenia się do Moskwy.

— Dr. Rieger znany przywódzca Czechów, przybył w tych dniach z dwoma innymi posłami czeskiemi, księciem Lobkowicem i dr. Szromem, do Koła polskiego we Wiedniu, by podziękować posłom polskim za to, że w Izbie wiedeńskiej zawsze za wnioskami Czechów głosowawali. Rieger przemawiał po polsku, przypomniał dawne czasy, kiedy to jednego rodu królowie Polską i Czechami rządzili i wyraził żal, że Polska nie zdołała tak do siebie Czech przyłączyć, jak przyłączyła Litwę i Ruś. „W Austryi — zakończył mówca — dwa nasze bratnie narody zeszły się znowu ze sobą i podają sobie dłonie, ku wzajemnemu popieraniu swych praw i interesów“.

Prezes Koła polskiego poseł Grocholski odrzekł, że Polacy tylko powinność swoją spełnili, głosując za równouprawnieniem czeskiego języka w uniwersytecie i szkołach czeskich, bo każden może rachować na poparcie Polaków, jeżeli chodzi o sprawy dla jego narodu święte i nietykalne. Mimo tego jest jednak posłom polskim nadzwyczaj przyjemnie, że Czesi ich dobre chęci nareszcie uznają.

Zbliżenie się Czechów do Polaków, jest w interesie obu narodów bardzo pożądane, gdyż będą mogli wspólnie pracować nad przełamaniem wrogiej im większości niemieckiej. Rieger dotychczas szukał poparcia i oparcia w Moskwie, ten jego postępek z posłami polskimi zdaje się jednak dowodzić, że teraz bliżej siebie przyjaciół i pomocników szukać będzie.

— „Gaz. Narod.“ twierdzi, że i dla Szląska austryackiego wyjdzie wkrótce rozporządzenie, zaprowadzające równouprawnienie języków krajowych w sądzie i urzędzie. Wydanie tego rozporządzenia dla tego się tylko opóźniło, że na Szląsku prócz niemieckiego, są jeszcze dwa krajowe języki, tj. polski i czeski, sprawa ta więc jest bardziej niż w Czechach lub na Morawie zawikłana.

**Ziemie polskie.** Pan Kraszewski zaprzecza w „Dz. Pozn.“, ażeby kiedykolwiek pisał dla rządu moskiewskiego memoryał w sprawie polskiej, i był do układów w tej sprawie do Warszawy wzywany. Pogłoska ta będzie miała ten smutny dla pisarza naszego skutek, iż nie chcąc się narażać na nieprzyjemności, będzie musiał zaniechać do Warszawy wycieczki zaniechać.

Rząd moskiewski zaprzeczył także urzędownie tej pogłosce, twierdząc, że p. Kraszewski nie prosił go nawet o pozwolenie powrotu do Warszawy. Znaczy to tyle, że bez podania tej prośby nie wolno mu do kraju przyjechać.

— Rząd moskiewski usilnie i stanowczo zaprzecza temu, by zamyślał o prowadzeniu jakichkolwiek układów z Polakami, samo bowiem przypuszczenie, aby rząd samowładny mógł z poddanymi swymi rozhowory prowadzić, wydaje się być w Petersburgu ubliżeniem dla cara.

Mimo tych zaprzeczeń musi jednak być w tej pogłosce ziarnko prawdy, a ziarnkiem tem jest — zapewnia korespondent petersburgski „Dz. Pozn.“ — ta okoliczność, że jenerał Loris Melikow, zawezwał do siebie przybyłych do Petersburga panow naszych i miał ich zapewnić, że on osobiście jak najprzychylniejszy jest Polakom i radzi im, by podali rządowi, na ręce ministra spraw wewnętrznych Makowa, memoryał, w którym umiarkowanie wyłuszczyć mają, czego Polsce koniecznie do spokoju potrzeba.

Prawa wolności religijnej i języka polskiego, mogą się Polacy stanowczo domagać, ale pod względem innych swobód nie mają żądać niczego, czegoby nie posiadała lub nie mogła dostać Moskwa, bo dla Polaków nie można w carstwie robić wyjątków. Melikow miał nadto zapewnić, że rząd moskiewski niczem Austryi, a zwłaszcza Prus niepokoić i drażnić nie chce, o czem Polacy przedkładając żądania swoje pamiętać powinni.

— Ukaz carski, zapowiadający nowe prześladowania Unitów, widocznie na samychże nawet pismach moskiewskich nieprzyjemne zrobił wrażenie, a najprzyjaźniejszy Polakom „Golos“, potępił go stanowczo, choć ma się rozumieć w bardzo oględnych słowach, by nie narazić sobie rządu i kary na się nie ściągnąć. Według ustaw państwa — pisze „Golos“ — kościół prawosławny ma prawo przekonywania, ale nie przymusowego nawracania członków innych wyznań, do przechodzenia na prawosławie. Prawosławne duchowieństwo w Polsce powinno tedy wymową i przykładem tylko przekonywać innowierców o wyższości wiary prawosławnej ponad wszelkie inne, ale używać do nawracania środków przymusowych mu nie wolno“.

Tak śmiało dotychczas żadne pismo moskiewskie w obronie wiary katolickiej nie wystąpiło.

Drugie pismo moskiewskie „Now. Wre.“, bije przeciwnie ślepo w wiarę i Kościół katolicki, i wykazuje zgubny ich wpływ na Polskę. Pismo to bojąc się widocznie wyższości naszej wiary, nad grubemi przesądami schyzmatyckiej cerkwi, kłamie bez zająknienia, że plan naszego nieszczęśliwego z 1863 powstania, obmyślany został w Rzymie, a jako dowód przytacza, że Ojciec św. Pius IX błogosławił uroczyście buntowi Polaków przeciw rządowi moskiewskiemu. Dla tego też — pisze — polscy księża tak gorliwie popierali powstanie w całym kraju. Biedni Polaczkowie nieopatrzyli się, że oni byli tylko ślepem narzędziem w rękach Rzymu i księży, którzy chciwi panowania nad całym światem, podburzają w tym celu ludy przeciw ich rządom, nie pozwalającym na te dumne zachcianki kleru. Dla tego też raz na zawsze trzeba usunąć Kościół katolicki w Polsce z pod wpływów Papieża, i ustanowić osobny synod katolicki w Petersburgu pod przewodem metropolity. A co, czy to nie ciekawe a szczere, wyjaśnienia zachcianek moskiewskich?

---

zlęcacie się nad niewinnem stworzeniem, bliźnim waszym, na obraz i podobieństwo Boże stworzonem? Chcieliście popełnić dwie niegodziwe zbrodnie, chcieliście okraść kobietę co uczciwie na chleb pracuje, i zawsze wam przychodzi w chorobie z pomocą, ile razy tego zażądacie i chcieliście staruszkę słabą bezbronną nabawić śmierci, lub przynajmniej kalectwa i choroby. Przekleństwo i kara Boża niech spadnie na was niegodziwców, coście wnieśli do spokojnej wsi niepokój i brud i zbrodnie wszelkie — Bóg was osądzi i ukarze za niegodziwości wasze, za zarazę jaką szerzycie pomiędzy ludźmi, pomiędzy małemi dziećmi nawet. A wy ludzie podli, cościepa trzeli na męczarnią kobiety starej i słabej, i nie stanęli w jej obronie, nie wyrwali jej z rąk złoczyńców, wy matki niegodne, kobiety bez serca, coście się nie wstydziły biedz wraz z dziećmi waszemi patrzeć, jak na widowisko, na bezsilną rozpacz i mękę jednej z pomiędzy was, czy się nie boicie gniewu Bożego? Do domu idźcie natychmiast — wszyscy — a w żalu, skrusze i pokucie, szukajcie odpuszczenia grzechów waszych, dobremi uczynkami przebłagajcie obrażonego na was Boga!

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań, 5. maja.** W poniedziałek odbył się w lokalu Towarzystwa Przemysłowego publiczny popis szkoły wieczornej, na który zebrała się liczna publiczność, złożona po części z członków Towarzystwa. W obu oddziałach egzamin wypadł bardzo dobrze, równie dobrze przedstawiały się rysunki rozwieszone po ścianach i zeszyty z ćwiczeniami tak polskiemi, jak niemieckiemi. Prezes Towarzystwa p. C. Adamski, wręczył 16 uczniom książki, jako nagrody. Pan dr. Szafarkiewicz zaś jako dyrygent szkoły wyraził publiczne podziękowanie Radzie Miłosławskiej za udzielone przez nią szkole pieniężne wsparcie.

— * **Dla panien** kurs handlowy, urządzony przez p. prof. Szafarkiewicza liczy jak na początek już sporą liczbę uczennic. Pomiędzy temi znajdują się także starsze osoby, na co zwracamy uwagę naszych łaskawych czytelniczek. Na kursie tym uczą rachunków kupieckich, pięknego pisania i korespondencyi, co dziś jest bardzo potrzebne niejednej żonie, która w interesie popiera swą pracą męża, aby rodzinie tem lepszy byt zapewnić. Uczyć się, uzupełniać swe wiadomości, nigdy nie jest zapóźno.

— * **Program** zabawy Towarzystwa Młodych Przemysłowców mającej się odbyć w sobotę 8. maja w wili p. Fiszera na Jerzycach.

1) Koncert. 2) Kosa i kamień, przysłowie dramatyczne w 1 akcie przez J. I. Kraszewskiego. 3) Walec „Dźwięki z nad Dunaju“ przez Schreinera. 4) Deklamacya: „Elegia“ Jana Nepomucyna Jaśkowskiego. 5) Polka z opery „Mój Leopold“ przez Meineckego. 6) Nikt mnie nie zna, komedya w 1 akcie wierszem przez Aleks. hr. Fredrę (ojca). Poczem nastąpią tańce. Początek zabawy o godz. 7 wieczorem.

— * **Na braci Górnoszlązaków** głodem dotkniętych odebraliśmy, za pośrednictwem p. Andersa, nauczyciela w Szubinie, składkę dzieci katolickiej szkoły w Szubinie marek 20 i 56 fen. Spis składkujących podamy w przyszłym numerze.

— * **Pan Staudy**, prezes tutejszej policyi, ma zostać prezydentem rejencyi w Kwidzynie.

— * **W przyszłą niedzielę** tj. 9. maja odbędzie Towarzystwo Czeladzi szewskiej, które jest jedno z najstarszych Stowarzyszeń w Poznaniu, majówkę i to po raz trzeci w Urbanowie. Aby wszystko z Bogiem rozpoczynać, to też rano w niedzielę o 9 godzinie odbędzie się wotywa śpiewana w kościele podominikańskim. O godzinie w pół do drugiej wyruszy Towarzystwo z chorągwią i muzyką z lokalu p. Matuszewskiego ze Szkolnej ulicy do Urbanowa, do ogrodu p. Wężyka, gospodarza znanego chlubnie szerszej publiczności z gościnności i uprzejmości. Nie potrzeba, zdaje się, słów zachęty, ażeby wszystkich tych, którzy Stowarzyszenia tego nie mieli sposobności poznać, nakłonić obecnie do brania udziału w ma-

jówce, tem więcej, że opłata wstępu jest tak niską, iż każdy w zabawie tej udział brać może. Program zabawy podaliśmy już w nr. 50 naszego pisma.

— * **Jeden** z młodych kupczyków, Polak, przeniewierzył się swemu pryncypałowi kupcowi na Berlińskiej ulicy na 1500 mrk. Okutego w kajdanki zabrała policya do więzienia.

— * **Nowa** brama w wałach fortecznych będzie wybitą w przedłużeniu Mało-rycerskiej ulicy. Roboty rozpoczną się jednak dopiero w przyszłym roku.

— * **O pani** Modzejewskiej, naszej głośnej artystce, piszą, że rozpoczęła swe występy w jednym z teatrów londyńskich, i gra jej bardzo się podobała. Na przedstawieniu był także książę Walii.

— * **W Jerzycach** skradł złodziej w nocy z 2. na 3. bm. chałupnikowi Marcinowi W. z niezamkniętej szafy 180 mrk.; ludzie tak przytem mocno spali, że złodzieja nie słyszeli.

— * **Pewnemu** żydowskiemu piekarzowi na Żydowskiej ulicy zabrał ściągnięte z rachunków pieniądze wilości 60 mk. młody żydek piekarczyk i umknął koleją do Berlina. Policya powiadomiona o tem, dała znać do Berlina telegrafem, i żydek jeszcze nie wysiadł, a już go przytrzymano; znaleziono przy nim jeszcze 50 mk.

— * **Sądy** przysięgłych skazały robotnicę Faerber z Kostrzyna, mającą lat 59 za zabicie swego męża na 5 lat więzienia, przyjęto bowiem łagodzące środki. — Za bijatykę, przyczem ludzie poranieni zostali, w Starołęce, skazały sądy Jana Kowalka na 6, Walentego Latori na 9 miesięcy więzienia, Franciszka Stankiewicza na 5 kwartałów domu karnego; stolarza Adolfa Heinego z Swarzędza za krzywoprzysięstwo na rok domu karnego; kupca Lippmana Berucha z Gniezna za udział w oszukańczym konkursie na rok i 8 miesięcy więzienia, na 2 lata utraty praw honorowych i 500 mrk. kary lub 50 dni więzienia. Nadto skazano za pobicie, skutkiem którego śmierć nastąpiła, robotników Józefa Kędziorę i Kamińskiego, obu z Wiórka, pierwszego na 2 i pół roku więzienia, drugiego na 4 lata domu karnego.

— * **W zeszły** piątek zabrała policya na targu 90 wędzonych węgorzy, ponieważ już były nadpsute.

— * **Z pod** Kórnika przejeżdżały w niedzielę 23 osoby do Ameryki.

— W poniedziałek przejeżdżało przez Poznań 20 ludzi z okolicy Gniezna do Hamburga, by się ztamtąd dostać do Ameryki.

— Z Górnego Szląska przejeżdżało przez Poznań 40 robotników do robót około fortów przy Toruniu.

— * **Złodziejstwo** w dworze w Dąbrówce, o którem niedawno donosiliśmy, popełnił robotnik Juliusz Sch. z swą żoną Klarą, który już raz siedział w Rawiczu. Zanieśli oni srebra do jednego z tutejszych lombardów prywatnych, gdzie ich przytrzymano.

— * **W szkole** rolniczej w Szamotułach jest obecnie 69 uczniów, 30 z Szamotuł i okolicy, 30 przybyło już z szkoły wschowskiej, reszta pochodzi z rozmaitych okolic W. Księstwa. Na szkołę tę zwracamy uwagę zamożniejszych gospodarzy a troskliwych o wykształcenie dzieci.

— * **Niemcy** katolicy w Wschowskiem, mimo poniesionej porażki przy ostatnich wyborach razem z Polakami, zdaje się ducha nie stracili i swego czasu podejmą znowu energiczną agitacyą. Tego się można domyślać z listu do jednego z wyborców w Wschowskiem, a podanego w głównej treści w „Posen. Ztg.", w którym p. Cremer, kandydat katolików, zapowiada, że gdy przyjdzie czas, to znowu wystąpi w Wschowskiem na wiecach — zapewne znowu — jako kandydat.

— * **Redaktor** „Pielgrzyma", p. Stanisław Roman, został skazany na tydzień więzienia za zamieszczenie listu kardynała Hozyusza, w którym prokurator dopatrzył się obrazy ewanielików. Skazany będzie apelował.

— * **Na żelaznej** kolei między Czerskiem a Frankenfeldem znaleziono w zaprzeszłą sobotę młodego człowieka mocno pokaleczonego. Wykazało się, że to czeladnik szewiecki z Frankenfeldu, który wracając ze Starogardu usnął w wagonie a potem obudziwszy się, gdy już był za Frankenfeldem, wyskoczył i przy tem głową uderzył o szynę obok idącej kolei. Dopiero kilka godzin po tem nieszczęściu znaleziono go i zawieziono do Czerska, gdzie mimo pomocy lekarskiej umarł. Szczęśliwszą była jakaś pani Francuzka, która z Rygi wracając do Francyi, w napadzie obłąkania również wyskoczyła z wagonu, ale się tylko lekko poraniło. („Pielgrz.")

— * **O okropnym** wypadku donoszą gazety, jaki zaszedł w tych dniach w Proskurowie na Wołyniu. Prowadzono transport więźniów na Sybir; pomiędzy więźniami znajdował się także pewien obywatel ziemski, który zabrał z sobą małego synka sierotę, bo już matka dziecka umarła. W drodze dziecko zasłabło, ojciec zażądał powózki, a gdy mu prośbę w niegodny sposób odrzucono, ojciec w oburzeniu powiedział kilka ostrych słów. Na to dwóch Moskali wystrzeliło do niego i na miejscu go trupem położyli. Ciało powlekli do najbliższego miasteczka i tam je na policyi złożyli. Krzyk nieszczęśliwego dziecka był serce rozdzierający.

— * **Submisye.** Celem wykonania napraw przy domu leśniczym w Unterberg (?), które są oszacowane na 943 mk. 87 fen., odbędzie się termin 13. b. m. o godz. 10 przed południem w biurze inspektora wodnego p. Habermanna w Śremie, gdzie warunki itp. w godzinach służbowych przejrzeć można.

— Na roboty stolarskie, ślusarskie, szklarskie i malarskie przy budowie gmachu w domu poprawy w Kościanie, które są oszacowane na 9068 mk. 24 fen., można do 11. b. m. godz. 10 przed południem przesyłać zapieczętowane oferty do biura budowlowego w tymże domu poprawy, gdzie warunki, rysunki itp. przejrzeć także można.

— Celem wydania przez submisyą budowy rzezalni tj. szlachtuza w Inowrocławiu, oszacow. na 55,570 mk., odbędzie się termin 15. b. m. o 11 godz. przed południem na magistracie w Inowrocławiu, gdzie też warunki, rysunki itp. przejrzeć w godzinach służbowych można.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

**Ceny targowe w Poznaniu**, z dnia 5. maja.

| Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie. | Za 50 kilogramów [illegible] | | | | poślad. | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Pszenicy | 11 | — | 10 | 60 | 10 | — |
| Żyta | 8 | 50 | 8 | 35 | 8 | 20 |
| Jęczmienia | 8 | 20 | 7 | 80 | 7 | 50 |
| Owsa | 8 | 10 | 7 | 70 | 7 | 30 |
| Grochu do gotowania | 8 | 45 | 8 | 20 | 8 | 10 |
| — [illegible] | 7 | 80 | 7 | 60 | 7 | 40 |
| Łubin żółty | 4 | 50 | 4 | — | 3 | 50 |
| — niebieski | 4 | — | 3 | 40 | 3 | 20 |
| Wyki | 7 | 20 | 6 | 70 | 6 | 50 |
| Kartofle | — | — | — | — | — | — |

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowiedz. 61,00 mk., na maj 61.00 mk., czerwiec 61,60 mk., lipiec 62 20 mk., sierpień 62,50 mk., wrzesień 00,00 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

**Kapitały**, z dnia 5. maja.

| | |
|---|---|
| Poznańskie listy zastawne | 99,50. |
| Poznańskie listy rentowe | 99.80. |
| Austryjackie banknoty | 170,50. |
| Rosyjskie banknoty | 214 20. |

**Wrocław**, 4 maja (Ceny targowe miejskie).

| Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową | W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn. | | średn. | | posled. | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica biała | 22 | 10 | 21 | — | 20 | — |
| „ [illegible] | 21 | 50 | 20 | 80 | 20 | — |
| Żyto | 17 | 40 | 17 | — | 16 | 60 |
| Jęczmień | 17 | 10 | 15 | 90 | 14 | 90 |
| Owies | 15 | 60 | 15 | 20 | 14 | 80 |
| Groch | 19 | 20 | 17 | 70 | 16 | 50 |
| *Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.* | | | | | | |
| Rzep | 23 | 25 | 22 | 25 | 21 | 50 |
| Rzepik zimowy | 22 | 25 | 21 | 25 | 20 | 50 |
| Rzepik latowy | 22 | 25 | 20 | 25 | 18 | 50 |
| Lnica | 22 | — | 20 | — | 17 | — |
| Siemię lniane | 27 | — | 25 | 50 | 23 | — |
| Siemię konopne | 17 | — | 16 | — | 15 | — |

†

Żywot doczesny zakończył śp.

**Maciej Stalony**

opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 76.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek o godz. 5 z południa z Wiel. Garbar nr. 51.— W smutku pogrążona **żona.**



Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.